

sobota, 22.08.2020

ZAMYŚLENIA NIEDZIELNE, (23.08.2020).

W dzisiejszej Ewangelii Jezus stawia swoim uczniom pytanie: Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego? – czyli Jego. Stawia im je w bardzo ważnym momencie: zarówno odpowiada on czasowo mniej więcej połowie Jego publicznej działalności, jak i ewangeliści synoptyczni umieszczają ten fragment mniej więcej w połowie swoich Ewangelii. A więc jest to pewien punkt szczytowy, który streszcza to, co dotychczas się działo, oraz zaczyna nowy etap, ściśle związany z męką i śmiercią Jezusa.

Ewangeliści przytaczają cztery odpowiedzi, dość podobne do siebie. My dzisiaj dalibyśmy pewnie więcej odpowiedzi, i to bardzo różnych. Bo żadna postać w ludzkiej historii nie jest widziana bardziej różnorodnie niż Jezus. Jedni powiedzą, że jest On mitem, wymysłem pierwszych chrześcijan; inni, że oszustem, zwodzicielem, kłamcą. Jest jeszcze wiele innych obrazów Jezusa: niezrównoważony megaloman, pomyleniec; marzyciel, fantasta, czysty idealista bez kontaktu z rzeczywistością; wielki moralista, głosiciel wzniosłej nauki moralnej; rewolucjonista na jakąś prekomunistyczną modłę, burzyciel feudalnego porządku społecznego; prorok Boży; jakaś nieokreślona postać nadprzyrodzona, może archanioł; wysłannik jakiejś pozaziemskiej cywilizacji; ktoś, kto poznaną w Tybecie naukę Buddy przeszczepił na grunt zachodni; albo po prostu całkiem zwyczajny człowiek, który nie miał żadnych niezwykłych przymiotów i nie uczynił niczego nadzwyczajnego, lecz całkiem wbrew swej woli znalazł się niefortunnie w centrum historii. A to pewnie i tak nie wszystkie możliwe odpowiedzi. Ale można chyba przypuścić, że dziś na to pytanie Jezusa najczęstszą odpowiedzią byłoby po prostu milczenie, wzruszenie ramion, za którym kryłaby się domyślna odpowiedź „Nie wiem, nigdy się nad tym nie zastanawiałem, to mnie nie interesuje i nie dotyczy”. Ale takie milczenie jest też odpowiedzią – negatywną. Kiedy ktoś mówi lub uważa, że pytanie o Jezusa go nie dotyczy, to z góry rozstrzyga, że nie był On wcielonym Synem Bożym, bo gdyby był, to czy mogłoby to jakiegoś człowieka nie dotyczyć, czy mogłoby to dla kogokolwiek być zupełnie nieważne?

Ale to pytanie Jezusa jest tylko wstępem do o wiele ważniejszego pytania: A wy za kogo Mnie uważacie? Przed dwoma tysiącami lat Jezus skierował je do Apostołów; dziś kieruje je do nas, do każdego współczesnego człowieka. Kim On jest dla nas osobiście? Nie da się uniknąć odpowiedzi na to pytanie – ono dotyczy wszystkich, ale zwłaszcza nas chrześcijan. Bo wszak Jezus jest absolutnym centrum naszej wiary! Chrześcijaństwo nie jest w pierwszej kolejności ani religią świętej księgi jak islam, ani religią świętych rytów jak hinduizm, ani religią systemu etycznego jak buddyzm. Owszem, jest także i tym wszystkim, ale przede wszystkim jest religią Jezusa Chrystusa, Boga, który stał się człowiekiem. To jest samo centrum, wszystko inne to tylko obramowanie.

A więc: Za kogo Mnie uważacie? Chyba odpowiedź nas wszystkich tu zebranych byłaby oczywista i jednoznaczna, tak więc nie trzeba jej przytaczać. Wszak wszyscy jesteśmy chrześcijanami, wszyscy przeszliśmy przez katechezę w szkole (starsi w punktach katechetycznych), wszyscy mamy ją też stale w naszych kościołach, bo przecież każde kazanie jest jakąś formą katechezy. To ta odpowiedź, którą przekazuje nam nasza wiara, kształtująca się i kształtowana przez wieki. Ale ta odpowiedź nie wystarczy. Istotne jest co innego: czy Jezus jest ważny dla nas osobiście? Czy jesteśmy tylko wyznawcami doktryny chrześcijańskiej, pewnych stwierdzeń dogmatycznych o Jezusie z Nazaretu, czy też jesteśmy Jego uczniami, kroczącymi Jego drogą, a nawet więcej: czy jesteśmy Jego przyjaciółmi? To nie jest wcale zbyt śmiałe sformułowanie, bo przecież On sam tak nazwał swoich uczniów. A więc chodzi nie tylko o wyznawanie prawidłowej nauki o Nim, ale o Jego osobiste spotkanie i poznanie, o ukierunkowanie na Niego całego swego życia, dokonywanych w nim wyborów, wartości uznawanych

Ale jak, gdzie, kiedy możemy Go spotkać, skoro nie chodzi On już cielesnie po naszej ziemi? Wydaje się, że byłyby trzy główne miejsca.

Pierwsze to sakramenty, zwłaszcza dwa najważniejsze: Eucharystia i spowiedź. Tu spotykamy Go jako Zbawiciela, jako Tego, kto przez swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie zgładził nasze grzechy, pojednał nas z Bogiem, otworzył nam niebo. Wprawdzie nie widzimy Go tu w cielesnej postaci, ale jest On naprawdę, rzeczywiście obecny w świętych znakach, symbolach, obrzędach. Tutaj możemy i powinniśmy Go spotkać, i to nawet całkiem osobiście. Bo przecież wszyscy potrzebujemy uzdrowienia duchowego, a sami z siebie nie potrafimy go dokonać. Potrzebujemy Zbawiciela.

Drugie miejsce to Pismo Święte, a nawet – choć nie na tej samej płaszczyźnie – jakaś inna religijna lektura. Ściśle biorąc, nie ona sama jest tu decydująca (bo jakże często nasze lektury są tylko mechanicznym prześlizgiwaniem się po literkach!), ale nasza refleksja nad nią i nasza modlitwa. Tu spotykamy Jezusa jako nauczyciela i wzór do naśladowania. Kto przywyka do spotykania Go na tej drodze, ten stara się patrzeć na wszystko Jego oczami, wszystko oceniać w świetle Jego nauki i Jego postawy. W chwili trudnego wyboru pyta Go: „Panie Jezu, przypomnij mi, czy Ty mówiłeś coś na ten temat? Powiedz, co Ty zrobiłbyś na moim miejscu? Jaka tu się kryje wola Boża?”. Gdy człowiek powtarza często te pytania (a pewne jest, że zawsze doczeka się na nie odpowiedzi!), Jezus staje się żywotną częścią jego życia, jego towarzyszem na każdy dzień, a nie tylko jakąś abstrakcyjną, choćby nawet wzniosłą ideą.

Trzecie miejsce spotykania Jezusa jest najtrudniejsze do praktycznego przeżywania; a spotykamy w nim Jezusa jako człowieka, naszego brata w człowieczeństwie. Tym miejscem są nasi bliźni. Bo jeśli Bóg stał się człowiekiem, to nie jest to sprawa jednej osoby, Osoby Jezusa z Nazaretu, ale całej ludzkości, wszystkich ludzi. Wszyscy ludzie są od tej pory, by się tak wyrazić, nosicielami Boskiej natury, we wszystkich Bóg jest obecny. Sam Jezus stwierdził wprost, że spotykamy Go w drugich ludziach: Wszystko, co uczyniliście jednemu z moich najmniejszych braci, Mnieście uczynili. Oczywiście, łatwo spotykać Jezusa jako człowieka w ludziach sympatycznych i życzliwych nam; znacznie trudniej w niesympatycznych, odpychających, może nawet wrogich. A jednak zdolność widzenia Go w nich uważa Jezus za test tego, czy jesteśmy naprawdę Jego uczniami. Czy jesteśmy uczniami Tego, kto przybijany do krzyża, w straszliwym bólu prosił Ojca o przebaczenie katom.

Piotr, w imieniu wszystkich Apostołów, uznaje i wyznaje Jezusa jako Mesjasza, Syna Bożego. Ale to wyznanie, które znajduje się w punkcie kulminacyjnym Ewangelii synoptycznych, nie było jeszcze kulminacją drogi Piotra śladami Jezusa. Bo przecież opuścił on swego Mistrza w najważniejszym momencie: Jego męki i śmierci. Dopiero później nauczył się szczerego, prawdziwego, radykalnego oparcia na Nim swojego życia. Można powiedzieć, że przeszedł drogę od wiary formalnej do osobistej, od idei Jezusa Mesjasza do Osoby Jezusa jako centrum swojego życia. Każdy chrześcijanin jest powołany do przebycia tej samej drogi.

Pracownik redakcji kwartalnika „Homo Dei” i wydawnictwa Homo Dei – Kraków, o. Janusz Serafin CSsR.